

MICHAŁ NOWICKI

1. Dane osobiste:

Major kawalerii w stanie spoczynku Michał Nowicki, ur. 13 grudnia 1884 r., Polak, rzymski katolik, żonaty.

2. Data i okoliczności zaareztowania:

6 września 1939 r. o północy wyszedłem z Warszawy, kierując się do Nowej Wilejki do Ośrodka Wileńskiej Brygady Kawalerii, gdzie zgłosiłem się 12 września [1939 r.] na ochotnika. Zostałem назначony dowódcą dyonu. Z tym dywizjonem (trzy piesze szwadrony) wraz z innymi oddziałami wymaszerowałem do Wilna, gdzie 17 września [1939 r.] zająłem pozycje na przedmieściu miasta „Pospiarka” [?], mając bardzo sprzeczne rozkazy co do wkraczających do Polski bolszewików: raz kazano strzelać, potem znowu zabroniono.

18 września [1939 r.] o godzinie 21.00 przyszedł telefoniczny rozkaz Dowództwa Ośrodka [?] Kawalerii niezwłocznego zdjęcia się z pozycji i odmaszerowania do mostu strategicznego. Stąd wszystkie oddziały garnizonu wileńskiego odmaszerowały szosą na Mejszagotę, a 19 września [1939 r.] o 12.55 na rozkaz płk. Oziewiczza resztki oddziałów tego garnizonu przekroczyły granicę Litwy i zostały rozbrojone i internowane.

3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:

Od tego czasu przebywałem w następujących obozach internowania:

Na Litwie Kołotowo od 20 września do 11 listopada [1939 r.] ; Kalwaria od 11 listopada 1939 do 10 lipca 1940 r.;

W ZSSR Kozielsk od 13 lipca 1940 do 29 czerwca 1941 r.; Griazowiec od 2 lipca do 2 września 1941 r.

4. Opis obozu, więzienia:

O każdym obozie piszę oddzielnie.

5. Kiedy został zwolniony i jak dostał się do armii?:

2 września 1941 r. cały obóz, z nielicznym wyjątkiem tych, którzy z rozmaitych powodów nie zgłosili się do armii polskiej, został zwolniony i wyjechał do miejsc formowania się armii: Tockoje i Tatiszczewo.

Tel-Awiw, 8 lutego 1943 r.

I. Kołotowo (Kulautuva) 20 września–11 listopada 1939 r.

Miejscowość położona na brzegu Niemna, w odległości 20 km od Kowna, służąca jako letnisko dla mieszkańców stolicy, składająca się z kilkuset willi, zaczynając od bardzo skromnych aż do luksusowych. Stąd też warunki zakwaterowania były rozmaite. Jedni mieli komfort – meblowanie, centralne ogrzewanie itp., inni zaś gołe, przewiewne ściany, początkowo nawet bez prycz, bez pieców. Obóz rozłożony na dość wielkiej przestrzeni, ma główną ulicę Prezydenta Smetany, drugą jej równoległą nadbrzeżną – dzielnica handlowa – małe domki ze sklepikami żydowskimi, gdzie można wszystko dostać. Palącą kwestią przez cały czas pobytu w obozach litewskich była wymiana polskich złotych na lity. W tej dziedzinie panował straszny wyzysk. Początkowo można było dziennie wymienić 20 zł za 8 litów, a później doszło do 4 litów za 100 zł. Obóz liczył przeszło dwa i pół tysiąca ludzi, z tego półtora tysiąca policji: szoferzy, żołnierze, trochę cywilnych. Oficerów [było] 800, przeważnie z Dowództwa Okręgu Korpusu Grodno i garnizonu Obszar Warowny „Wilno”. Starszym obozu był płk. Oziewicz. Jednak stan obozu jest bardzo płynny, gdyż odbywa się ciągła wędrówka z obozu do Grodna i odwrotnie. Dużo [osób] stara się wyjechać do Francji sposobem nielegalnym. Toteż Litwini, podjudzani przez attaché wojskowego Sowietów, obstawili obóz, wystawiając warty. Jednak to nie uniemożliwia wyjścia z obozu, tylko utrudnia. Kompania wartownicza, składająca się przeważnie z Żydów, ustaliła taryfę za wypuszczenie z obozu – 20 litów. Komendantem obozu jest mjr. Brazulis (brat jego jest oficerem WP), człowiek bardzo układowy, ale niezbyt dotrzymujący swego słowa. Młodzi oficerowie litewscy zachowują się dość biernie i mało włączają się do życia wewnętrznego obozu.

21 września [1939 r.] płk Oziewicz zwołał zebranie oficerów sztabowych, długo rozwodził się nad wytworzoną sytuacją, nawoływał do wytrwania i dyscypliny i zapowiedział żelazną rękę.

Mają być utworzone sądy, policja, legia oficerska, służba inspekcyjna itp. Zaczęto sporządzać listę oficerów. Wielokrotnie sporządzano rozmaite wykazy. Działała Powiatowa Komenda Uzupełnień [?]. Obóz podzielono na rejony, na czele których stali komendanci rejonów. Zaznaczyć należy wielkie rozprężenie i rozluźnienie dyscypliny, zwłaszcza wśród oficerów młodszych (rezerwy), którzy głosili, że nie ma wojska, zarzucali oficerom sztabowym nieudolność i samowolne porzucanie swych stanowisk. Salutowanie bardzo szwankowało. Ogromna liczba oficerów przerabiała ubranie wojskowe na cywilne, pozbywając się odznak wojskowych. Stosunki na ogół były bardzo naprężone. Podkreślić należy ogromną liczbę samochodów (ok. 300), którymi przekroczyli granicę litewską oficerowie. Gdy Litwini nakazali przeprowadzić rejestrację ich celem konfiskowania wozów rządowych, wielu oficerów nie mogło wykazać się dokumentami na posiadanie na własność wozów.

Wyżywienie z kotła (kuchnie polowe): rano kawa, na obiad zupa na mięsie, na kolację kawa, trochę smalcu lub słoniny. Oprócz tego wydawano chleb, cukier i po osiem papierosów dziennie z polskich zapasów. Funkcjonowała intendentura w zakupie wyżywienia; dział materiałowy (podział płaszczy, koców itp.) i dział finansowy. Wypłacano pobory za trzy lub sześć miesięcy naprzód. Pieniądze przywiezione przez rozmaitych płatników i intendentów. Komenda obozu wydała po jednym kocu, sienniku lub po prostu słomę; sporządzono prycze, a z nastaniem zimy wstawiono żelazne piecyki. W większości mieszkań przez noc zamarzała woda. W obozie był niewielki kościółek i specjalne nabożeństwa dla internowanych odprawiali w nim księża Polacy, których było tutaj sześciu czy ośmiu. Poza tym był dobry szpital, prowadzony przez lekarzy Polaków (ok. 50). Za niewielką opłatą można było korzystać z prywatnej łaźni. Były też lokale, gdzie można było otrzymać gorące dania, kawę, herbatę itp., lecz ceny były słone.

W okresie zajmowania przez Litwinów Wilna stosunek ich względem nas znacznie się pogorszył. Zabroniono m.in. śpiewać w kościele „Boże, coś Polskę...”, nastąpiły rozmaite drobne dokuczliwe zarządzenia i obostrzenia. Warty otrzymały erkaemy. Wieczorem nie wolno było wychodzić na ulicę. Apele.

Łączność ze światem dobra: radio, gazety „Dzień Polski”, „Echo” i „Siegodnia” (ros.). Pozwolono napisać karty przez Litewski Czerwony Krzyż. Początkowo mówiło się o zwolnieniu mieszkańców Wilna, robiono wykazy, ale masowych zwolnień przy mnie nie było. Proponowano przyjęcie obywatelstwa litewskiego i kilkunastu zgodziło się na to

z rozmaitych względów. Zezwolono też pisać do radia londyńskiego, które potem podawało nazwiska podczas specjalnej audycji, zaznaczając, że jest zdrow i znajduje się w obozie internowanych na Litwie.

W końcu października [1939 r.] nastąpiły nowe obostrzenia: zamknięto restauracje, odebrano radio, wprowadzono apele i odpowiedzialność komendantów budynków za ucieczkę zamieszkałych w nich oficerów, bo od czasu sporządzenia ostatniej listy zbiegło z obozu 150 oficerów. Za to dużo osób cywilnych zostało zwolnionych.

11 listopada 1939 r. w liczbie 500 oficerów wyjechałem z Kołotowa do Kalwarii.

II. Kalwaria (Kalwarija). I Internatuju Stowykla (Obóz Internowanych nr 1)

11 listopada 1939–10 lipca 1940 r.

Pod samą Kalwarią znajduje się duży dwupiętrowy gmach, niegdyś koszary jednego z pułków rosyjskiej kawalerii, obecnie przerobiony, odrestaurowany i dostosowany do użytku dla domu wariatów. A więc w większości okien kraty, szyby matowe, nietłukące się, bardzo grube. Żadnych klamek, kontaktów i innych przedmiotów wystających. Duże sale dla mniej więcej 50–70 osób z piętrowymi pryzmami oraz mniejsze pokoje na osiem–dziesięć osób dla oficerów sztabowych. Naokoło budynku niewielka odrutowana przestrzeń dla spacerów. Więzienie kompletne. O kilkadziesiąt kroków duży budynek – obecny dom wariatów. Sąsiedztwo bardzo niemiłe zwłaszcza latem, gdy tereny dla spacerów prawie się stykają. Nocami słychać dzikie krzyki i wycie wariatów, co jeszcze bardziej wpływa na i tak już rozklekotane nerwy. Komendant obozu, mjr Jaksztat – typowy typ kretyna – człowiek w najwyższym stopniu niewykształcony, dokuczliwy, fantasta i wróg Polaków. Do nas nastrojony wręcz negatywnie. Każdego, który mu nie podoba się z jakiegokolwiek względu, wysyła na jeden z fortów kowieńskich. Kara aresztu jest na porządku dziennym. Cały personel komendantury w duchu go nie znosi, ale pod presją swego szefa także ustosunkowuje się do nas nieprzychylnie. Kompania wartownicza – przeważnie Żydzi – również stara się dokuczać nam i za byle co momentalnie repetuje karabin. Wszystko to stwarza nastrój nerwowy; rozgoryczenie i niechęć wzbierają, aby z biegiem czasu przejawić się w wielkim akcie protestacyjnym.

W obozie jest kaplica i sześciu księży. Funkcjonuje samopomoc koleżeńska, biblioteka, chór, odczyty, wykłady itp. Stopniowo są przywożeni tutaj oficerowie z innych obozów (Połąga, Birsztany); największa liczba oficerów sięga tysiąca. Są podzieleni na pięć kompanii, na czele każdej stoi oficer sztabowy. Przez dłuższy czas starszym obozu był gen. W. Przeździecki. Obsługa – żołnierze Polacy. Uprzątają schody i salę, przynoszą obiady. Wyżywienie początkowo dość dobre, później znacznie się pogorszyło. Za to jest dobrze zaopatrzona w produkty rozmaitego rodzaju kantyna, ale niski kurs polskiego złotego dla wielu oficerów czyni kupno niedostępnym. Wyzysk na wymianie pieniędzy kwitnie. Stosunek młodszych oficerów (rezerwy) do starszych bardzo często nieprzychylny, a czasami nawet wręcz wrogi i na tym tle wybuchają scysje.

Korespondencja: dwie karty miesięcznie. Ale przy pomocy przekupstwa i innych sposobów można wysyłać listy drogą nielegalną. Korespondować można z Polską, Litwą, Estonią i państwami skandynawskimi. Na ogół poczta kursowała dobrze. Tylko złośliwa komendantura zatrzymywała listy, a czasem nawet je niszczyła. Pod koniec listy z Warszawy dochodziły na dziewiąty dzień. Przyjeżdżała komisja sowiecka i proponowała wyjazd do Rosji. 15 grudnia 1939 r. kilkudziesięciu oficerów wyjechało. Wyjechało również kilkanaście osób do Niemiec.

5 lutego 1940 r. przyjechał attaché angielski z Rygi. Skonstatował, że jesteśmy rozlokowani nie tak, jak należy się oficerom. Starszy obozu przedłożył mu nasze bolączki, a rezultat był taki, że mjr Jaksztat jeszcze więcej zaczął pastwić się nad nami.

Dwa razy była komisja lekarska, na której stawali chorzy oficerowie, których potem jako inwalidów zwolniono z obozu do właścicieli ziemskich – Polaków.

Zaszły wreszcie wypadki, które wywołały oburzenie na całej Litwie i spowodowały usunięcie mjr. Jaksztata. Do pracowni artystycznej zaszli: litewski lejtnant, burmistrz Kalwarii i jeszcze jakiś cywilny. Lejtnant, zobaczywszy ryngraf Matki Boskiej na tle Orła Białego, powiedział, że go chętnie by kupił, ale „bez tego ptaka”. Obecny przy tym kapitan W. zwrócił mu uwagę, że nie wolno mu obrażać godła narodowego. Tamten jeszcze coś powiedział i wszyscy wyszli. Starszy obozu, płk Kosiba (gen. Przeździeckiego wywieziono wcześniej) założył protest, żądając zadośćuczynienia. Pięciu oficerów kompanii w imieniu swych kolegów uczyniło to samo. Sprawa poszła do Kowna. Komendant chciał sprawę zbagatelizować, a gdy zobaczył, że mu się to nie uda, wywiózł płk. Kosibę i kpt. W. na fort, a dowódców kompanii zmienił. Ponieważ protesty nasze nie odniosły żadnego skutku, przeto ogół oficerów uchwalił

zastosować głodówkę. Postanowiono nie pobierać stawy i niczego nie kupować w kantynie. Żołnierze nasi również przyłączyli się do naszej uchwały. Głodówkę rozpoczęto 1 kwietnia, a 6 kwietnia [1940 r.] otrzymano list od gen. Przeździeckiego z Kowna, pisany w gabinecie Głównej Komendy Obozów Internowanych, w którym zawiadamia nas, że do Kalwarii wyjeżdża komisja śledcza, która sprawę zbada, a tymczasem poleca nam głodówkę przerwać. Pod tym warunkiem postanowiono głodówkę przerwać, o czym powiadomiono mjr. Jaksztata. Przyjechał na dochodzenie litewski major, później pułkownik, który z miejsca orzekł, że wszyscy ci, którzy podpisali podanie kolektywne, według prawa litewskiego znajdują się pod sądem.

Jeszcze nie została załatwiona pierwsza sprawa, jak cały obóz został wstrząśnięty hiobową wieścią: w nocy (18 kwietnia [1940 r.]) został zabity por. Strokowski. Rzecz tak się miała. Ucieczki z obozu zdarzały się dość często. Płaciło się wartownikowi 20 litów i on wypuszczał po kryjomu za druty. Tym razem wybrało się czterech oficerów, ale żołnierz (pieniądze wziął) doniósł o tym mjr. Jaksztatowi. Ten – pełen złości na nas – rozkazał swemu lejtnantowi zrobić zasadzkę. Obsadzono więc żołnierzami linie drutów i gdy nasi wyszli za nie, „wojsko litewskie” na czele z lejtnantem otworzyło ogień. Do śp. por. Strokowskiego strzelano, gdy on zawrócił i biegł z powrotem do obozu. Zwyczajne morderstwo. Przyjechał pułkownik litewski z prokuratorem. Złożono na jego ręce całe stosy indywidualnych zażaleń. Zebrał wszystkich dowódców kompanii i starszego obozu i oznajmił, że za złożenie kolektywnych podań wszyscy otrzymują naganę. Co się zaś tyczy obrazy honoru Narodu Polskiego, to winni lejtnant i dwaj cywile zostali ukarani. Bardzo ubolewał nad tragicznym wypadkiem i przyrzekł, że winni będą ukarani. Nazajutrz przyjechał nowy komendant obozu, mjr Misiewicz, i życie popłynęło inaczej. Personel komendantury zmienił się nie do poznania; ustały szykany, dozwolono na wizyty krewnych, pisanie listów bez ograniczeń, przepustki do miasta, został przydzielony dla spacerów duży plac sportowy, założono ogródki – działki, słowem człowiek odetchnął.

Obchodziliśmy uroczyste święto 3 Maja. Śpiewano hymn narodowy – Litwini milczeli.

Zmarli: kpt. Szuma (27 grudnia 1939 r.), strz. Władysław Sandym (8 marca 1940 r.), por. Strokowski (18 kwietnia 1940 r.) i major – lekarz medycyny, nazwiska nie wiem.

10 lipca 1940 r. obóz został wywieziony do Rosji.

III. Kozielsk. Obóz internowanych. 13 lipca 1940–29 czerwca 1941 r.

Obóz internowanych Kozielsk oddalony od stacji tejże nazwy, smoleńskiej *obłasti*, ongiś był posiadłością książąt Puzynów, następnie książąt Ogińskich, a za czasów moskiewskich założono tam klasztor oraz prawosławne seminarium duchowne. Jest to rodzaj miasteczka. Przez środek obozu prowadzi ulica; w centrum znajduje się *sobor* (cerkiew) z odciętymi przęsłami, w którym obecnie znajduje się kuchnia i magazyny żywnościowe. Obok dwie mniejsze cerkwie, w jednej również znajdują się magazyny oraz biblioteka, apteka, fryzjernie. W drugiej cerkwi zrobiono trzypiętrowe prycze, gdzie mieści się kilkuset policjantów. Dookoła w kształcie czworokąta rozmieszczone są piętrowe budynki murowane i pomniejsze drewniane z facjatkami. Są to budynki mieszkalne z pryzami pokotem, czasem piętrowymi, a czasem i trzypiętrowymi. W centrum znajduje się również nieźle urządzony szpital i na parterze małe pokoiki na trzy osoby, w których umieszczono oficerów sztabowych. Wszystko to ogrodzono starym murem (obronnym) z wieżyczkami. Nad murem obecnie są rozpięte druty kolczaste, wybudowano „bocianie gniazdo” dla strażników, którzy mają erkaemy, telefony i reflektory. Oprócz tych strażników są ruchome posterunki patrolujące zewnętrzną stronę muru. Ucieczka stąd jest niemożliwa. Z jednej strony obozu przepiękny las, z drugiej błotnista dolina Oki [Żyzdry], gdzie ona bierze swój początek. Wewnątrz obozu sady owocowe, ale drzewa w ubiegłą surową zimę wymarzyły. Zieleni bardzo mało. Przy kranach do gorącej wody zauważyliśmy tabliczkę z napisem: „Tu było pięć tysięcy oficerów polskich, którzy od lutego do maja 1940 r. partiami po ok. sto osób zostali wywiezieni w niewiadomym kierunku”. Wytworzyło to od razu nastrój nerwowy, wyczekujący, tym bardziej, że przez cały czas naszego pobytu w obozie bolszewicy serwowali pogłoski o naszym wyjeździe. Oczywiście dobrego nikt nie spodziewał się.

Przeciętny stan obozu wynosił pięć i pół tysięcy osób, z tego połowa była policji, poza tym oficerowie, podoficerowie i podchorążowie. Skład obozu był płynny, bowiem przywożono nowych z innych obozów, jak również i wywożono. W końcu pozostali oficerowie w liczbie ok. tysiąca. Obóz pod względem obsługi jest samowystarczalny. W kuchni, łaźni, warsztatach pracują oficerowie na równi z policjantami i podoficerami. Dziwne wydawało się nam wyróżnianie oficerów sztabowych (w państwie proletariackim). Otrzymali dobre mieszkanie, nie brano ich do żadnej pracy, jedzenie otrzymywali pierwsi itp. Wywoływało to u osobników komunizujących niezadowolenie, starali się oni siać rozłam między oficerami sztabowymi, a młodszyymi i czasem nawet osiągnęli swój cel. Z żalem trzeba przyznać, że

znalazło się kilku zdeklarowanych komunistów i sporo „czerwonych” wśród oficerów, a nawet wśród oficerów sztabowych. Początkowo bolszewicy prowadzili propagandę komunistyczną za pomocą politruków, lecz stopniowo dali za wygraną, bowiem wykpiwano nieudolnych politruków w żywe oczy. Większą szkodę czynili nasi oficerowie – starsi, którzy siali wśród młodszych niewiarę w przyszłość Polski i wyszydzali wszystko, co polskie.

Podczas badań fizycznej przemocy nie używano. Natomiast używano presji moralnej. Na przykład straszono tym, że rodzina badanego znajduje się w rękach bolszewików i że oni mogą z nimi zrobić, co chcą. Na *doprosach* główny nacisk kładli na to, czy uznajemy swój rząd w Londynie i na przynależność do partii. Wyśmiewano nas, gdy wszyscy twierdzili[śmy] zgodnie, że mamy swój prawowity rząd i tylko na jego wyraźny rozkaz możemy zmienić obecnie zajmowane przez nas stanowisko. Przyprowadzało to NKWD-zistów do wściekłości. Krzyczeli, że Polski nie ma i nigdy już nie będzie i że żadna Anglia nie pomoże! Po takich *doprosach* sporo osób wracało w stanie kompletnego nerwowego wyczerpania. Badano po kilka godzin z rzędu, budzono i wołano na *doprosy* i w nocy, chcąc przez zmęczenie badanego zaplątać go w krzyżowych pytaniach. Narzędziem propagandy jest kino i okresowe *obzory* polityczne. Ciekawe, że bolszewicy na każdym kroku podkreślali, że nie jesteśmy jeńcami, a internowanymi. Co im na tym zależało?

Władze centralne widocznie nie były zadowolone z wyników propagandy tutejszych politruków, toteż przyjechał nowy ich zastęp z Moskwy i znowu zaczęły się badania. Dopytywali się, co my myślimy o Niemcach, na co odpowiadano im z reguły, że wojna Rosji z Niemcami jest nieunikniona. Zaprzeczali temu, ale nie bardzo pewnie.

Życie kulturalne było w zaniku. Oczywiście nabożeństw nie było, chociaż politrucy zapewniali, że w Sowietach istnieje tolerancja religijna, ale na czym ona polegała, nie zawsze mogli wytłumaczyć. Pozwolono modlić się indywidualnie, ale żadnych zebrań ponadto. W ogóle wszelkie zebrania były wzbronione. Odczytów wygłaszać nie pozwalano, a nawet zakazane były lekcje angielskiego i francuskiego. Istniała biblioteka w stanie opłakanym; czytelnia z kilkoma gazetami sowieckimi. Radio nadawało tylko komunikaty *Sowinformbiuro*, muzykę, rzeczy propagandowe – wszystko ze stacji nadawczej „komendantura obozu”. Wolno było słuchać, ale nie wolno było komentować. Organizacja chóru i orkiestry przez dłuższy czas nie mogła dojść do skutku, gdyż bolszewicy stawiali warunek, aby połowa [prezentowanych] utworów była rosyjskich i to propagandowych, na co oczywiście nie

można było zgodzić się. Wreszcie obie strony poszły na kompromis: wykonywano jeden albo dwa utwory rosyjskie.

Z wyżywieniem było rozmaicie – gorzej i lepiej, ale na ogół narzekać nie można było. Rano zupa, na obiad zupa i jakaś kasza, a wieczorem wrzątek. *Pajok* wynosił dziennie 800 gramów chleba, 15 gramów cukru oraz herbata. Oprócz tego otrzymywano miesięcznie: pięć paczek machorki, pięć pudełek zapalek, bibułkę oraz mydło toaletowe i do prania.

Warunki higieniczne były całkiem możliwe. A więc szpital. Lekarze nasi, a żeński personel bolszewicki. Był bardzo dobry chirurg, który z powodzeniem przeprowadził wiele poważnych operacji. Z lekami było gorzej, ale w miarę możliwości je dawano. Łaźnia co 10 dni. Periodycznie było przeprowadzane odpluskwanie prycz. Szczepienie tyfusu, cholery i jeszcze tam czegoś było surowo przestrzegane. Poza małą epidemią grypy zdrowotny stan obozu był dobry. Nastrój, jak już wspomniałem, nerwowy. Ciągła niepewność o swój własny los, o los rodzin wywiezionych do Rosji lub pozostałych w kraju i ustawiczne badania doprowadzały ludzi słabszych nerwowo do pomieszczenia zmysłów. Porucznik Krzeczkowski, dwóch policjantów i wachmistrz żandarmerii padli ofiarą pomieszczenia zmysłów i zostali wywiezieni z obozu, a por. Dulski postradał zmysły i zagłodził siebie, zmarł 20 września 1940 r.

Zakończyli życie samobójstwem przez powieszenie: kpt. Wasilewski i jeden policjant. Zmarli śmiercią naturalną: por. Góra 3 listopada 1940 r.; strażnik Michałek 7 stycznia 1941 r.; b. starosta Pełczyński 6 stycznia 1941 r.; strzelec rezerwista 4 Pułku Stopa 16 kwietnia 1941 r.; dwóch policjantów.

Pierwszy list pozwolono napisać dopiero 6 listopada 1940 r., a potem co miesiąc jeden. Odpowiedź z Warszawy otrzymałem 21 stycznia 1941, datowany 20 grudnia 1940 r. Wszystkiego otrzymałem z Warszawy 30 listów i z Małogoszczy (Ziemia Kielecka) pięć w okresie od 6 listopada 1939 (data wysłania pierwszego listu) do 29 czerwca 1940 r. (data wyjazdu z Kozielska). Właściwie mówiąc, od 22 czerwca 1941 r. – wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej – listy przestały być nam doręczane. Najczęściej doręczał listy sam politruk i wówczas miało to charakter badania. Dawał list, prosił go przeczytać i opowiedzieć, co piszą. Naturalnie przedtem sam dokładnie zbadał treść listu.

Z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej stosunek bolszewików do Polaków stał się jakby nieco przychylniejszy. Może odczuwali w nas swych sojuszników, a może i bali się, aby ich nie spotkał ten sam los, co Polaków.

26 czerwca 1941 r. cały obóz Kozielsk w liczbie ok. tysiąca oficerów został wywieziony do Gрязовца pod Wołogdą.

IV. Gрязowiec. Obóz internowanych (2 lipca–2 września 1941 r.)

Obóz Gрязowiec jest położony o sześć kilometrów od stacji i miasteczka tejże nazwy, 20 km od Wołogdy i 600 km od Archangielska. Dawniej był tu klasztor żeński. Obecnie cerkiew jest rozebrana; częściowo z tego materiału zrobiona została przez naszych internowanych droga bita przez obóz, bo w porze deszczowej nie było przejazdu, a trzeba było beczkami przez cały dzień wozić wodę do kuchni i łaźni. Przy ruinach cerkwi stoi piętrowy gmach poklasztorny, gdzie mieszczą się: kuchnia, piekarnia, magazyny żywnościowe, niektóre warsztaty oraz mieszkania. Oprócz tego jest kilka drewnianych domków mieszkalnych oraz szpitalik prowadzony przez naszych lekarzy. Położenie obozu bardzo malownicze. Przez środek obozu płynie rzeczka, na której zrobiono tamę, regulującą stan wody. Dużo drzew, krzewów, ogródki – działki na użytek ogólny i osobisty. Okolica obfituje w lasy, powietrze znakomite. Nad rzeczką duża łąka dla plażowania i suszenia bielizny, którą pierze się w rzeczce. Po murach kozielskich tutaj człowiek czuje się zupełnie inaczej. Przyroda koi nerwy. Drutów prawie że nie widać, są nieznaczne, oko bez przeszkody sięga daleko aż do horyzontu leśnego. Ponieważ byłem w tym obozie przez dwa miesiące tylko i to w najpiękniejszym okresie lata, przeto o zimowym sezonie pisać nie mogę (aczkolwiek opowiadano, że woda na podłodze zamarzała przez noc).

Stosunki higieniczne były dobre, chociaż my, przyjezdni, prawie przez cały czas naszego tu pobytu spaliśmy na podłodze i to bez słomy. Rwaliśmy trawę, suszyliśmy ją i z tego robiliśmy sobie legowiska. Autochtoni spali na żelaznych łózkach. Kąpiel w łaźni i w rzeczce, łatwe pranie bielizny w rzecznej wodzie – pozwalały utrzymać się w czystości. Szpitalik funkcjonował dobrze.

Zastaliśmy tutaj ok. 350 osób rozmaitego autoramentu. Większość oficerów, trochę cywilnych. Byli nawet i zbrodniarze – mordercy – wypuszczeni z więzień. Przeważnie

Polacy, sporo Żydów (lekarzy), a nawet Ukraińcy. Stosunek wzajemny, moim zdaniem, był lepszy niż w Kozielsku. Ogólny nastrój lepszy, spokojniejszy. Było jednak i tu sporo „czerwoniaków”. Dwukrotnie ich wywożono (raz 14, drugi zaś raz 18), nie wiadomo dokąd. Donosicielstwo do komendantury obozu i tu kwitło. Za drutami obozu był dom, gdzie mieszkał gen. Przeździecki z kilkunastoma oficerami – łączności oficjalnej między nami nie było, ale podawano sobie wiadomości sygnalizacją. Tamże był drugi dom, w którym mieściło się przeszło stu żołnierzy francuskich, zdaje się zbiegłych z niewoli niemieckiej. Starszym obozu był gen. Wołkowicki. Na ogół bolszewicy byli nastrojeni względem nas dość przychylnie. Pozwalano na wygłaszanie odczytów; był chór, biblioteka, swoja fryzzeria, kursy języków. Wyżywienie było niedostateczne. Normę chleba z 800 g wkrótce obniżono do 400, tak samo cukru. Dopiero po zawarciu układu polsko-sowieckiego dano nam z powrotem *pajok* żołnierski. Od czasu do czasu można było coś nabyć w kantynie, ale znowu nie było rubli. Badania NKWD odbywały się w ten sam sposób co i w Kozielsku. Tylko tutaj każdego wzywanego wyraźnie pytano się, czy wstąpiłby do armii. Otrzymywali na to jedną i tę samą odpowiedź „na rozkaz rządu polskiego”. Charakterystyczne, że tutaj już nie zaprzeczali istnieniu naszego rządu w Londynie. Próbowano też proponować misję szpiegostwa w obozie, aby wiedzieć o nastrojach panujących wśród nas. Poza tym nie wzywano, o karach przy nas jakoś nie było słychać. Komendant obozu płk Chodor wydawał się mniej więcej tolerancyjnym człowiekiem. Politruków z ich wykładami i informacjami nie było.

Zmarli: por. Marcinkowski 28 lipca 1941 r.; mjr Władysław Miller 23 sierpnia 1941 r.

Łączności z krajem oczywiście nie było.

Po zawarciu 30 lipca [1941 r.] układu polsko-sowieckiego stosunek bolszewików radykalnie zmienił się. Prawda, próbowano nas ciągnąć jeszcze na *doprośy*, ale wreszcie myśmy zbuntowali się i przestali chodzić. Nastąpiła fuzja grupy gen. Przeździeckiego. Francuzi nadesłali nam pismo z życzeniami ze 120 podpisami. Święto Żołnierza (15 sierpnia) obchodziliśmy na wpół wolni. Komendant obozu składał przed frontem życzenia.

17 sierpnia [1941 r.] wyjechali do Moskwy nasi generałowie. 21 sierpnia [1941 r.] komendant obozu w otoczeniu cywilnych dygnitarzy odczytał nam akt o amnestii. 25 sierpnia [1941 r.] przyjechał dowódca armii gen. Anders. Warty de facto zostały zniesione, ale na prośbę starszego obozu na razie jeszcze pozostały. Obóz zmienił nazwę na Wojskowy Obóz Polski.

30 sierpnia [1941 r.] warty bolszewickie ustąpiły. Nad porządkiem wychodzenia z obozu do komendantury czuwały nasze posterunki. W niedzielę 31 sierpnia [1941 r.] na łące wybudowano ołtarz i odprawiono pierwszą Mszę Świętą. 2 września 1941 r. o godzinie 18.50 przekroczyliśmy bramę obozu, już bez eskorty, jako ludzie wolni.